Nr. 6 (związkowy) Poznań, czerwiec 1923.

Gazeta dla Kobiet

Tygodnik Związku Katolickich Stowarzyszeń Kobiet Pracujących.

Ekspedycja dla Towarzystw Związkowych w biurze Związku, Poznań, Aleje Marcinkowskiego nr. 1. Telef. 1527. — — Konto czekowe: Poznań 200368.

Szczęść Boże!

Wychodzi co sobotę. Trzy numery pisma ogólniejsze, a czwarty numer jako specjalny organ Związku Katolickich Stowarzyszeń Kobiet Pracujących.

„Kto z Was bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamień."

(z ewangelji św. Jana).

A Jezus poszedł na Górę Oliwną. A raniuszko przyszedł do kościoła, a wszystek lud przyszedł do niego, a siadłszy, uczył ich. I przywiedli doktorowie i faryzeuszowie niewiastę, którą na cudzołóstwie zasano, i postawili ją w pośrodku — i rzekli mu: „Nauczycielu, tę niewiastę teraz zastano w cudzołóstwie. A w zakonie rozkazał nam Mojżesz takie kamienować. Ty tedy co mówisz?" A to mówili, kusząc go, aby go oskarżyć mogli. A Jezus, schyliwszy się na dół, pisał palcem na ziemi. Gdy tedy nie przestawali go pytać, podniósł się i rzekł im: Kto z was bez grzechu jest, niech na nią pierwszy rzuci kamień. A zasię — schyliwszy się, pisał na ziemi. A usłyszawszy, jeden za drugim wychodzili, począwszy od starszych, i został sam Jezus, a niewiasta w pośrodku stojąca. A podniósłszy się Jezus, rzekł jej: Niewiasto, gdzież są, co na cię skarżyli, żaden cię nie potępił? Która rzekła: „Żaden, Panie". A Jezus powiedział: „I ja ciebie nie potępię, idź, a już więcej nie grzesz"!

◆ ◆

Serce kobiety nie jest tak słabą podporą, jak myślą ci, co go nie są warci.

◆ ◆

Pielgrzymka Związku do Częstochowy.

Czy kiedy już słyszałaś, droga czytelniczko, o Związku Kobiet Pracujących?

Od przeszło 10 lat istnieje w Poznaniu ten związek pod protekoratem Najprzew. ks. Prymasa. Patronem czyli opiekunem związku jest senator ks. prałat Adamski. Związek nasz obejmuje 70 stowarzyszeń, zorganizowanych w miasteczkach i wioskach naszych. Każdego roku na zjedzie delegowanych poszczególnych stowarzyszeń obradujemy nad sprawami szczególnie kobiety obywatelki obchodzącemi. Na ostatnim zjeździe uchwalono odbyć pielgrzymkę do Częstochowy. Pielgrzymka miała być niedroga, niedługa — i możliwie dużo przynosząca korzyści.

Niedroga — kobieta polska żyje dziś w niedostatku. Grosz każdy potrzebny w domu na opędzenie najkonieczniejszych potrzeb domowych. Toby ci mężowie i ojcowie narzekali, gdyby kobiety wielki sumy wywoziły do Częstochowy!

Pielgrzymka miała być niedługa! Dlatego pielgrzymkę naszą odbyliśmy nie pieszo, lecz koleją. Koleją? pytasz zdziwiona! Tak koleją! Z domu aż pod samą Jasną Górę! I Pan Jezus jeździłby przecież koleją na święta do Jerozolimy, gdyby naonczas koleje były już istniały (Kobieta potrzebna w domu, nad odpoczynek wakacji 8-tygodniowych nie otrzymuje. Więc ruszyliśmy z Poznania rano we wtorek, wróciliśmy w piątek wieczorem do Poznania.

Pielgrzymka nasza była demokratyczna.

Od dziedziczki uspołecznionej do robonicy dominialnej, od kupcowej i zamożnej gospodyni wiejskiej, do służącej, obejmowała kobiety wszystkich stanów i zawodów. Wszystkie były „paniami", wszystkie sobie równemi! Różnica posiadania nie zaznaczała się.

Wydatki? Prawie żadnych!

Noclegi darmo! Na twardej desce, ale pod dachem! i darmo! Noclegi to nasze dobrowolne pielgrzymkowe umtrtwienie, nasza pokuta. Pan Jezus nie miał gdzie głowy położyć — myśmy smacznie, choć na twardej desce, przepędziły noc pod dachem. Każda zaopatrzona była w derkę. Kto zresztą nie ufał zdrowiu lub siłom, ten za drobną opłatą bez mozołu znalazł nocleg w mieszkaniu prywatnem.

Bilet w jedną stronę kosztował przeciętnie 25 000 mkp. 3 klasą. W Kongresówce nie znają klasy IV. Wagony czyste, wygodne, świeże, każda znalazła miejsce. Związek wystarał się o trzy wagony tak, że całą podróż z Poznania do Częstochowy i z Częstochowy do Poznania odbyłyśmy bez przesiadania w własnych wagonach.

Wikt całkowicie przyniosłyśmy z domu, tak że mimo szczupłych zasobów pieniężnych każdą stać było na zakupienie jakiej drogiej i miłej pamiątki z tej świętej pielgrzymki do Czestochowy. Podróż przez Lubliniec na Śląsk i Niemcy wygodniejsza od powrotnej podróży przez Łódź. Za Kępnem, za granicą, na Śląsku, spotkałyśmy starych znajomych, urzędników niemieckich, Prusaków; na jakiejś stacji niemieckiej ochrypły gramofon wrzeszczał „Deutschland, Deutschland über alles"! W Niemczech widać biedę (mundury urzędnicze wytarte, twarze zapadłe, nie tak zalane i świecące się jak przed wojną).

nie wszędzie pewność siebie, porządek pruski, ton twardy, koszarowy. Niejedno oko niemieckie zerka nienawistnie na nas „auf die verfluchten Pollacken“!

Po stronie polskiej dworce przybrane w zieleń i sztandary, na przyjęcie prezydenta Wojciechowskiego. W Lublińcu go spotykamy. Na dworcu szereg wagonów salonowych, przez okna widać białe, śnierzyste nakrycia w jadalni wagonowej, widać wagon salonowy, widać korpus ułanów białych, towarzyszących prezydentowi naszej Najjaśniejszej Rzeczpospolitej. Prezydent jedzie także na Częstochowę. Dowiadujemy się, że za kilka dni do Częstochowy zjadża się około 20 biskupów polskich na doroczne obrady kościelne.

Wśród urozmaiceń nasuwających się co chwila ani zauważyłyśmy, że się zbliża Częstochowa. Na trzy mile przed Częstochową widać wysoką wieżę — znaną z rycin i obrazków. Wychylają się głowy z okien wagonowych. Głosy słychać: Częstochowa, Częstochowa! W pięknym nastroju, z pieśnią na ustach zbliżamy się czterorzędową piękną aleją do klasztoru. Lud, robotnicy fabryczni — pobożni, z uszanowaniem zdejmuje czapki, z zaciekawieniem przypatruje się odmiennym strojom. „A skąd to przybywacie“? „Z Wielkopolski“! „Z Wielkopolski? Same kobiety“? „Tak, bo to Związek Kobiet Pracujących“. Wszędzie radość i uprzejmość dla pątników, poważanie dla nas Poznańczyków. Niejedni się przyłączają i półgłosem nucą pieśń właśnie śpiewaną „Serdeczna Matko“.

Oto Jasnogóra! Białe mnichy! Ojciec Pius Przeździecki, kapłan-zakonnik o bardzo pięknych rysach twarzy, odwołany z wieczornych pacierzy, wita nas bardzo serdecznie: „Witam Was Poznańczycy! Cieszę się, że znowu z Was ktoś do nas zajrzał! Witam Was dzieci Marji w imieniu Marji“!

Godzina trzy kwadranse na 9 wieczorem. Otwierają jeszcze bramy klasztoru, bramy kościoła, krótki pacierz, jeszcze jedno westchnienie, jeszcze jedno podziękowanie za szczęśliwe przybycie na miejsce — a potem odwrót do noclegów! Dwa całe dni byłyśmy w Częstochowie! Za szybko niestety nam upłynęły. W mieście, gdziekolwiek jesteś, na którejkolwiek ulicy Czętsochowy, zewsząd widać olbrzymią wieżę, z krukiem na szczycie — kruk to godło Paulinów. Przecudny to zakątek naszego kraju! Kto Ciebie nie widział — chciałoby się mówić — nie widział raju! Kościół tego roku bogato odnowiony, z wieży i bastjonów fortecznych urocza roztacza się panorama, u stóp twoich kładzie się miasto w pewnem oddaleniu, jakoby nie ważyło się zbliżyć do tego świętego miejsca, pod te święte mury. Klasztor otoczony wałami, za wałami 14 stacyj Bożej Męki, każda z nich wznosi się na wielkiej, wysokiej niedostępnej skale! Jakiś dziwny spokój kojący wszelkie rany i bóle serca wieje od tej świętej kalwarji do ciebie, zwłaszcza wieczorem, gdy pątników prawie niema, blisko przed zamknięciem bramy, gdy wszystko tu cichnie. Nad tobą wysoko kruk unoszący się na wieży, jeszcze wyżej sklepienie niebieskie, pod tobą po jednej i drugiej stronie wałów, na których stoisz, przepaść głęboka, przed tobą stacje kalwaryjskie, z bronzu i kamienia, w prześlicznym ogrodzie, a zdala, bardzo zdala, od czasu do czasu dochodzi do ciebie anielskie pozdrowienie: Ave, Ave, Ave Maria — to pobożni pątnicy ostatnie zasyłają Najświętszej Panience pozdrowienie.

Wreszcie sama kaplica. Osobny to kościół! Wchodzimy do niego. Śpiewamy właśnie: „Ucz nas kochać choć w cierpieniu, ucz nas cierpieć lecz w milczeniu“. Tak ucz nas cierpieć lecz w milczeniu!“

Grube tafle złota i srebra, niezliczona ilość wotów zdobiących i zakrywających ściany, wymownie świadczą o łaskach i cudach, jakie na ludzkość cierpiącą z tego spłynęły miejsca. Cudowny obraz! Hejnały i kotły odzywają się na odsłonięcie. Matka Boska tego i poprzedniego roku w djamentowej sukience! W oczach pielgrzymów ukazują się łzy, łzy radości. Jakaś staruszka głośniej zapłakała! Marzenia młodości nareszcie spełnione w starości!

Przez środę i czwartek jesteśmy w Częstochowie. Biały zakonnik słucha w konfesjonałach dnia każdego, rano od 6—10, po południu od 3—6. Ciężka, mozolna to praca! Żniwa wielkie, robotników mało. Każdego dnia rano od 6—12 odprawiają się bez przerwy msze św. przed cudownym obrazem. Jeden kapłan jeszcze nie skończył, już następny kapłan czeka. Nasze msze św. odprawione na naszą intencję o pół do 8 i o 8. Pierwszą odprawia Wielkopolanin z krwi i kości, ks. prob. Kowalewicz z Szamotuł, drugą ks. Forecki. Po mszy św. krótkie, serdeczne przemówienie. Po południu wycieczka na miasto. Zwiedzamy kościół św. Barbary, patronki szczęśliwej śmierci. Krótka modlitwa o śmierć szczęśliwą. Potem udajemy się do osobnej kapliczki za kościołem, mieszczącą cudowną studnię z wodą historyczną, znaną z świętych dziejów cudownego obrazu. Każda uczestniczka czerpie wody z tej krynicy. Potem zwiedzamy największy ponoć kościół w Polsce, kościół św. Rodziny, budujący się od roku 1904. Już cały pod dachem, sklepienie ukończone, główna nawa całkowicie jeszcze zatarasowana rusztowaniem balkowem. Kierownik pielgrzymki objaśnia zasady i trudności budownictwa kościelnego.

Jestem zwykłą kobietą, ciężką pracą zarabiającą na życie. Piszę tak jak umiem.

Z całego serca dziękuję Związkowi za urządzenie pielgrzymki. Kobieta pracująca zwłaszcza na wsi, przez całe życie nie wyjrzy poza granicę swej parafji. Najbliższej nieraz nie zna okolicy, wcale nie wie, jak piękna jest Ojczyzna nasza, jak wielka, bogata, jak ludna i ... dna. Pojechałam do Częstochowy, aby wywiązać się z ślubu, uczynionego podczas wojny o wyswobodzenie Ojczyzny. Nie żałuję ani ślubu, ani pielgrzymki. Znałam dotychczas tylko Poznań. Poznałam dwa dalsze miasta, miasto świętości — Częstochowę — poznałam także miasto mamony i kominów fabrycznych, siedlisko bogatych żydów, Łódź, do niedawna jeszcze Łódź socjalistyczną.

Wracaliśmy bowiem na Łódź! Doznałam tyle pociechy duchowej na świętem miejscu, że niewiem jak Bogu za wszysko dziękować.

Uczestniczek było 150. Oby ta pierwsza pielgrzymka Związku Kobiet pracujących nie była ostatnia. Oby każdego roku nieprzerwanem pasmem się odbywając dała kobiecie ludu sposobność zwiedzenia kraju i pokrzepienia duchowego!

Na cele Związku uczestniczki poznańskie 100 000 marek. Poproszono także ks. sekretarza od odprawieenie Mszy św. z podziękowaniem za łaski odebrane.

Uczestniczka z Wielichowskiej parafji.

O alkoholu.

30 kijów pijaństwo.

Konstantynopol, 4. 4. (tel. wł. Kurjera Polskiego. Aduan-bej zakomunikował komisarzom sprzymierzonych uchwałę rządu tureckiego wprowadzającą w Konstantynopolu zakaz konsumcji alkoholu. Zamknięto już kilka kawiarń i restauracyj europejskich.

Nowa ustawa antyalkoholowa przewiduje za pijaństwo doraźną karę w formie 30 kijów.

„Pięć razy więcej pochłania karczma, aniżeli wszystkie zakłady naukowe w kraju“.

Szczepanowski.

Trunki są powolną trucizną dla dorosłych, a silną dla młodych.

Pani szuka lepszej służącej.

Potrzeba mi było nowej kucharki, bo ta, która była u mnie 8 lat, wyszła szczęśliwie za mąż. Chcąc się obyć bez stręczarsy, czytam z wielką uwagą ogłoszenia w gazetach. Co chwila napotykam to słowo: „Lepszy“. „Lepsze“ kucharki chcą się dostać do „lepszych domów“; „lepsze“

rodzina szuka „lepszej gospodyni“, „lepsza“ restauracja ogląda się za „lepszą“ panną do bufetu, „lepszy“ pan pragnie mieć lepszego służącego. I tak bez końca. Więc i ja ogłaszam, że potrzebuję lepszej kucharki. Nie chcąc zaś w skromności swojej nazywać domu swojego wprost lepszym, przytaczam dobre strony tego miejsca, dobre zasługi, widoki długiego pozostania w miejscu, poprzednia kucharka wyszła za mąż“ (co mogłoby także ciągnąć“... Czekam tedy co się dziać będzie.

Już następnego poranku reprezentował się numer pierwszy. Panna ubrana w eleganckiej sukni, przepasana złotym łańcuszkiem, w białych rękawiczkach, wyglądała, jak grafini.

„Ja jestem lepszą kucharką i przyjmuję miejsce tylko w lepszym domu. Proszę mi oprócz kuchni pokazać inne pokoje, ponieważ nie jestem zwyczajna przyjmować w kuchni moją rodzinę i znajomych, którzy mnie odwiedzają...“

Mnie w ogóle nie udało się wymówić słówka. Wobec zaś takiego potoku słów można było zapomnieć języka w gębie. Odzyskawszy przytomność, odpowiedziałam spokojnie:

Salonu niestety dla służby nie mam. Widzę przeto, że mój dom nie należy do lepszych, w jakich panienka gotowa tylko przyjąć miejsce. Żegnam. —

Numer 2 prezentuje się znowu jako „lepsza“ dziewczyna: — „Ale proszę dlatego już zupełnie mieć do mnie zaufanie. Jestem lepszą dziewczyną, więc nie pozwalam się w żaden sposób kontrolować. W swoją niedzielę muszę mieć klucz od bramy i wracam do domu dopiero wtedy, kiedy mnie się podoba. W tygodniu wieczorami także musi mi być wolno wyjść, gdy pracę ukończę“.

Z mojej strony usłyszała odpowiedzi na to słowo rzeczywistego zaufania, ale oświadczyłam, że mój dom zamyka się codzień, także w niedzielę punktualnie o godzinie 10-tej, zatem u mnie nie będzie dla niej stosowne miejsce.

„Numer 3“ szukał tylko lepszego gospodarstwa. Co przez to należało rozumieć, tłomaczyło jej pytanie:

„Czy tu u Państwa prowadzi się stół wystawny. Z ostatniego miejsca odeszłam dlatego, że tam gotowano tylko rosół i zwyczajną pieczeń. Ja zaś domagam się, abym mogła dawać drób i zwierzynę według pory roku, ale do sposobu przyprawy to już mi się nikt mięszać nie może, ani też rozporządzać, co ma być na obiad. Ja sama chcę pokazać, co umiem i chcę się jeszcze w sztuce kucharskiej zaprawić.“

Znowu musiałam oświadczyć z bólem serca, że w tym sensie nie ma u mnie lepszego gospodarstwa, ponieważ ja sama zwyczajna jestem dysponować, co ma być na obiad i tego prawa pozbawiać się nie myślę.

Przyszedł numer czwarty: „Chodzi mi koniecznie o lepsze miejsce.“

O jakie to lepsze miejsce — pytam ze złem przeczuciem.

Oprócz gotowania nie ruszam żadnej innej roboty. Do czyszczenia kuchni, mycia statków, musi być ktoś inny. Gdy ugotuję jedzenie, to wolny czas jedynie do mnie należy, wolno mi wtedy iść na spacer, czy robić cokolwiek mi się podoba.

Kiedym jej oświadczyła, że u mnie służące tylko w niedzielę idą na spacer, w dni powszednie w wyjątkowych tylko wypadkach — zniknęła.

Numer V. bardzo na oko miły, z książką do nabożeństwa w ręku.

Tak, ale ja muszę mieć przedewszystkiem dużo czasu do kościoła i na nabożeństwa.

Bardzo mi o to chodzi — odpowiadam, aby u mnie każdy spełnił obowiązki religijne. Z pewnością musi się znaleść czas co niedzielę na wysłuchanie mszy świętej i kazania, często także na nieszpory, chociaż czasem może wypaść inaczej, a i w dzień powszedni można raz poraz zdobyć pół godziny, by wpaść na mszę świętą.

Kiedy mnie potrzeba więcej czasu do spełniania moich obowiązków religijnych — odpowiada mi mój anioł pobożny — bo ja należę do Dzieci Marji, do trzeciego zakonu i wiele innych bractw, chodzę na zebrania bractwa, przystępuję do Komunji Świętej, odmawiam oficjum, a na wszystkie odpusty, uroczystości, procesje muszę mieć wolne, bo ja jestem także obraźniczką i noszę obraz na procesji w białej sukni.

Moje dziecko, nie zapominaj jednak, że pierwsze nabożeństwo to spełnienie obowiązku codziennego, tego domaga się Pan Bóg przedewszystkiem.

Kiedy ja mam swój porządek dzienny od swojego ojca duchownego, to muszę go trzymać.

A to może znajdziesz odpowiednie miejsce u swojego ojca duchownego, bo w moim domu porządek dzienny odemnie zależy.

W tej chwili pobożna dusza znikła, rzuciwszy na mnie błyskawice spojrzenia strasznie gniewnego.

Zaczęło mi się robić dziewnie na duszy. Dotąd ani jedna nie pytała się o moje życzenia i o swoje obowiązki, tylko każda wykładała mi swoje żądania.

Wnet przyszła najlepsza. Przedłożyła mi najgorsze świadectwa, jakie mogą być na świecie, miejsca zmieniała prawie tak często, jak bieliznę, sama przyznawała się, że nic nie umie.

Jakżeż można się z takiemi świadectwami zgłaszać na służbę — zaczynam nieśmiało.

Co — słyszę w odpowiedzi. — To państwo mieszkacie tu na takiej spokojnej cichej ulicy, że się żywej duszy nie widzi i żadnej przyjemności się nie ma, i jeszcze żądacie dobrych świadectw!

Rzekła i zniknęła!

A u mnie też znikła wszelka odwaga do dalszego szukania. Lepiej się już obyć bez lepszej służącej!

Ksiądz J. K.

(Ciąg dalszy za miesiąc.)

Rozmaitości.

Człowiek raniony kulą, wystrzeloną podczas wojny 1871 roku.

Wojna z 1871 roku jeszcze po 50 latach odbiła się przed kilku dniami echem, pociągając za sobą jedną więcej ofiarę. Skutkiem eksplozji starej, dziesięciofuntowej kuli, wystrzelonej podczas oblężenia Paryża przez wojska niemieckie w 1)71 r., która wpadła do piwnicy jednego z hoteli w centrum Paryża i nie wybuchła, został ciężko raniony posługacz hotelowy.

Właściciel hotelu, uważając 10-funtową kulę za ślepą, opatrzył ją w stosowne toporzysko i używał do rozbijania węgla. Kula—młot w ten sposób była używaną przez lat 20. Gdy toporzysko po 20 latach się złamało i przyprawiono nowe, wielka kula armatnia wybuchła ze straszliwą siłą, raniąc śmiertelnie robotnika, który chciał do kuli przyprawić nowe toporzysko. Skutkiem eksplozji została również zburzona cała piwnica i kotły, służące do ogrzewania hotelu.

Dnia 1-go czerwca br. zmarła stowarzyszona
ś. p. Kodurowa Bronisława.
należała do towarzystwa od początku jego założenia.
Tow. Katolickich Kobiet.
Ostrów.

Dnia 2-go maja udarła stowarzyszona okręgowa
ś. p. Godziszewska Agnieszka.
Zmarła była członkiem od założenia towarzystwa Kobiet Pracujących w Ostrowie.

Spiewające kości.

Przed wiekami w pewnym dalekim od nas kraju straszliwy, krwiożerczy tygrys twożył i gnębił ludność, porywając i tępiąc trzody, dusząc i unosząc dzieci, a nierzadko ludzi dorosłych.

Wreszcie król tego kraju urządził trzy obławy na tygrysa, w których brali udział najsławniejsi myśliwi królestwa. Gdy jednak polowania nie wydały żadnego rezultatu, a tygrys pastwił się nad nieszczęśliwymi wieśniakami dalej, ogłosił król, że temu, który strasznego drapieżnika zabije, odda swą córkę — jedynaczkę za żonę, a z nią połowę królestwa.

Zgłosili się też wnet do króla dwaj synowie pewnego ubogiego człowieka, mówiąc, iż pójdą wyszukać i zabić tygrysa. Starszy, mądry i przebiegły, ważył się na to z chciwości i miłości własnej, — młodszy, głupi i łagodny, z dobrego serca, gdyż żal mu było biednych ludzi, którzy żyli w ciągłej trwodze przed strasznem zwierzęciem, a często tracili nietylko dobytek, ale i życie.

Król zezwolił młodzieńcom iść na spotkanie tygrysa i postanowił, że młodszy brat pójdzie pierwszy, wieczorem, a starszy krótko po nim, nad ranem.

Gdy więc tylko zaczęło się mroczyć, poszedł młodszy brat do lasu, w którym spodziewał się spotkać tygrysa.

Zaledwie uszedł parę kroków, napotkał karła, który oburącz niósł ogromną dzidę. Chłopiec pozdrowił go grzecznie i usunął się na bok, aby mu przejść pozwolić. Ale karzeł zatrzymał się także i rzekł do młodzieńca:

— Niosę zaczarowaną dzidę i z chęcią dałbym ci ją, chłopcze, aby ci pomódz w pokonaniu tygrysa. Jeżeli serce twoje jest czyste i nie rządzi niem ani chciwość, ani złość, ani zazdrość, możesz ją wziąć bez lęku, a straszliwe zwierzę stanie się bezwątpienia towim łupem. Ale, jeżeli serce twoje jest złe i pełne namiętności, strzeż się tej dzidy, gdyż sama ona obróci się ku tobie i żelżcem cię przebodzie.

Zastanowił się chłopiec i odpowiedział:

Sądzę, że mogę wziąć ją bez obawy. Nigdy nie życzyłem nikomu nic złego, ani też nie zazdrościłem nikomu niczego. Owszem, kocham ludzi.... i nietylko ludzi, ale i drzewa i zwierzęta. A jeżeli pragnę zabić tygrysa, to tylko dlatego, że taką straszną krzywdę wyrządza biedakom.

Hej! panie! — krzyknął za nim chłopiec, — jakże ci oddam twoją zaczarowaną dzidę? gdzie się spotkamy?

Nie lękaj się! — odpowiedział mu z oddali głos karła, — sama ona domnie wróci.

Poszedł więc chłopiec w las, przeszukując starannie zarośla i krzewy, w których mógł się kryć tygrys, i nad ranem dopiero spotkał go nad rzeką, gdzie drapieżnik czatował na trzody, które szły do pojła. Chłopiec ugodził w niego odważnie dzidą, a tygrys zwalił się z nóg odrazu i bez życie rozciągnął na ziemi. Chłopak ściągnął z niego skórę, zarzucił ją sobie na plecy i poszedł drogą, prowadzącą do królewskiego zamku.

Zaledwie wyszedł z lasu, spotkał starszego brata. Uradowany, chciał mu powiedzieć, jak szczęśliwe pokonał tygrysa, gdy tamten, uniesiony zazdrością na widok tygrysiej skóry na plecach młodszego brata, uderzył go czekanem w głowę i zabił. Następnie zagrzebał zamordowanego w piasku nad rzeką pod mostem, a poczekawszy jeszcze trochę, gdy już całkiem rozwidniło, wziął tygrysią skórę na plecy i poszedł z nią do króla, mówiąc, że pokonał tygrysa. Płakał przytem obłudnie za bratem, mówiąc, że go straszne zwierzę musiało gdzieś w lesie rozszarpać.

Król dotrzymał słowa: oddał mu swoją córkę jedyną za żonę, a z nią i połowę królestwa.

W kilka lat potem dopiero pewien ubogi pasterz, pojąc bydło w rzece, zauważył bielejące pod mostem kości. Niewiedząc o tem, że to są kości ludzkie, wybrał z nich jedną i sporządził z niej fujarkę. Ale gdy tylko na niej zagrał, omal nie umarł z przerażenia i zdziwienia. Fujarka śpiewała ludzkim głosem i ludzkiemi słowy:

Pasterzy!
Smutnie fujarka gra:
Starszy młodszego zabił brata
I teraz panem jest śród świata,
W królewski poszedł dwór.
Pasterzu!
Cicho fujarka łka:
Brat młodszy w ziemi czarnej gnije,
Brat starszy hucznie, dwornie żyje,
W królewski poszedł dwór.
Królowno!
Ani wiesz ty o tem,
Kogo to obsypałeś złotem
I kogo kryje zimny grób...
Kto ci tygrysa dał pod nogi, — —
Kto ci jest obcy, a kto drogi — — —
Czy ten, co żyje, czy też trup!...

Wreszcie pasterz, nie mogąc się nadziwić swojej fujarce, która wiecznie jedną i tę samą piosenkę powtarzała, zaniósł ją królowi.

Gdy król usłyszał tę dziwną piosenkę o dwóch braciach i królewnie, zaraz się prawdy całej domyślił. Przywołał natychmiast zięcia i zmusił go do wyznania straszliwej tajemnicy, poczem skazał mordercę na śmierć przez powieszenie. Zwłoki zaś młodzieńca wydobyto z ziemi i w grobach królewskich przystojnie pochowano. Że zaś wraz z innemi kośćmi zabitego podstępnie młodzieńca pochowano i fujarkę, niż już nie usłyszy więcej smutnej piosenki o dwóch braciach i królewnie.

(Grimm).

Dop.: Powyższa bajka nadzwyczajnie nadaje się do deklamacji z pamięci.

Kierownik naczelny: Stefan Machalewski.
Redaktorka odpowiedzialna: Bożenna Stelmachowska
Redakcja: Św. Marcin 37, telefon 17-99.
Godziny przyjęć od 1—2 w dni powszednie.
Odbito w Drukarni Robotników Chrz. T. A. w Poznaniu, św. Marcin 37.